NIWA

TYGODNIK POLSKI

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ. | Redaktor i administrator WOJCIECH SZUKIEWICZ.

Rok II. | Kurytyba, dnia 20. Marca 1913 r. | Nr. 12.

JEDEN ZA WSZYSTKICH, WSZYSCY ZA JEDNEGO!

Polakom w Paranie osiadłym brakuje bardzo wielu rzeczy, którebyśmy posiadać mogli i powinni, a których tylko z braku dobrej woli w tym kierunku nie posiadamy, głównie wszakże brakuje nam jedności i umiejętności łączenia wszystkich naszych sił dla osiągnięcia spólnych celów.

W wielu miejscach, gdzie zamieszkuje dostateczna ilość polaków na to, ażeby utworzyć jakąś grupę, jakieś zrzeszenie, jakąś organizację czy towarzystwo, ludzie nie łączą się i nie jednoczą, idąc luzem i nie zdobywając sobie tego znaczenia, jakieby przy innych warunkach mieć mogli.

Jakkolwiek istnieje już pewna dość nawet poważna liczba rozmaitego rodzaju towarzystw polskich rozsianych po całej Paranie, to jednakże każde z nich pracuje oddzielnie i nie łączy się w większe grupy z innemi towarzystwami, chociaż takie właśnie połączenie się wytworzyłoby dopiero siłę a nawet potęgę.

Jeżeli towarzystwa po prowincji rozsiane mogłyby na swoje usprawiedliwienie powiedzieć, że wielkie przestrzenie utrudniają porozumienie się i połączenie w jakąś jedną całość, to cóż na swoje usprawiedliwienie mają do powiedzenia przypuśćmy towarzystwa kurytybskie, którym przyszłoby bardzo łatwo wzajemnie się porozumieć i wszystkie rozproszone do tej pory usiłowania w jednym ognisku zespolić?

Czy może cele tych różnych poszczególnych towarzystw są tak odmienne, że o połączeniu się mowy być nie może? Czy brak nam jakichś wielkich zadań, do osiągnięcia których spólnemi siłami dążyć winniśmy? Na obydwa te pytania musimy dać odpowiedź przeczącą. Wszystkie towarzystwa polskie zarówno w samej Kurytybie jak i w całej Paranie rozsiane mają te same cele podtrzymania polskości, krzepienia i krzewienia ducha narodowego, szczepienia oświaty, podnoszenia poziomu etycznego i społecznego ludności polskiej w Paranie, wreszcie dążenie do zdobycia w naszym stanie dla polaków takiego stanowiska, na jakie swą liczebnością zasługują, a jakiego jedynie z własnej winy do tej pory nie posiadają. Cele więc wszystkich naszych towarzystw jakoteż organizacji są nie tylko spólne, ale powiedzmy wprost te same, to też nie tylko nic nie stoi na przeszkodzie, ale przeciwnie wszystko przemawia za tym, ażeby nastąpiło połączenie się wszystkich polskich towarzystw w Paranie, ażeby wytworzyło się jedno wielkie i potężne zjednoczenie się pod pięknym i wzniosłym a tak nam jeszcze niestety obcym hasłem: Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

Zdawałoby się, że ludzie u nas tak są jakoś poróżnieni ze sobą i skłóceni, że tak różnemi chodzą drogami, że tak bardzo do spólnej pracy są niezdolni, iż nie ma sposobu postawić ich w jednym szeregu w spólnym i zgodnym działaniu. A jednakże jestto wielka, krzycząca nieprawda. Miłość Ojczyzny jest tym kitem, który nas wszystkich zawsze spajał i spajać będzie na krócej lub na dłużej. Kilka razy do roku wszystkie towarzystwa łączą się dla spólnego święcenia naszych wielkich rocznic narodowych. Niestety spólna ta akcja trwa zaledwie kilka godzin i zbyt szybko mija na to, ażeby jakieś trwalsze po sobie pozostawić ślady. Ale oto przyszedł moment, który towarzystwa kurytybskie połączył na dłużej, wszystkie bowiem z wyjątkiem jednego (Tow. Św. Stanisława) wysłały swych delegatów do Komitetu Obrony Narodowej, który z natury rzeczy musi istnieć i działać już nie tygodnie i miesiące, ale wprost lata. Tutaj mamy pierwszą poważną akcję spólną polskich towarzystw kurytybskich, które za pośrednictwem Komitetu Obrony Narodowej i zasiadających w nim swych delegatów będą przez czas dłuższy w nieustannej ze sobą łączności. A czyż doprawdy gromadzenie funduszu wojskowego w Paranie to jedyny wielki cel, godny spólnej i łącznej pracy nas wszystkich tutaj osiadłych? Nie, stokroć razy nie! Boć czy nie są wielkiemi i godnemi naszych najwyższych wysiłków: oświata i szkoły, czytelnie i bibljoteki, opieka nad świeżo przybyłemi wychodźcami, opieka i pomoc prawna, organizacje społeczne i polityczne i t. d. i t. d.?

Dlaczegóżbyśmy nie mieli łączyć się dla osiągania tych celów wszystkim nam spólnych, wszystkim nam drogich? Pocóż mamy i tak szczupłe siły nasze dzielić i rozpraszać, zamiast je ogniskować i jednoczyć.

Rzucamy tymczasem tę myśl na łamach „Niwy“ obiecując sobie wracać do niej wielokrotnie w nadziei, że może uda się nasze ostateczne zjednoczenie tą drogą osiągnąć.

Wojciech Szukiewicz.

MY NARÓD WOLNEJ NIEGDYŚ ZIEMI...

My naród wolnej niegdyś ziemi...
Ojczysty kraj zabrano nam,
Nas skuto pęty żelaznemi,
Wzbroniono płynąć nawet łzam.
Rozdarty sztandar nasz czerwony
Pod nogi carom rzucił Bóg,
Niedola śle nas na wsze strony,
Ojczyzną naszą rządzi wróg.

Lecz przyjdzie czas dźwigniemy ją
I zadrży wróg,
I padnie do nóg nam znękany,
I za krew krwią spłacimy dług, —
Kajdany za kajdany!

Od Piastów, krocie lat wspaniałych
Nam hołdy składał cały świat,
Pod skrzydła orłów naszych białych
Nie jeden władca krył się rad;
Rodzinnej ziemi dawna chwała

Z zwycięztwem wroga znikła wraz,
I ginie z nami Polska cała,
I pierś przygniata sromu głaz.

Lecz chwyćmy miecz w zwycięzką dłoń
Gdy jeszcze czas
I naszym wrogom stawmy skroń,
A ojcow naszych sławna broń, —
Niech zbudzi nas, niech wspiera nas!

Pokora nasza niemowlęca
Już gnębi nas od wielu lat,
Powstańmy-ż raz i drgnie ciemięzca,
I sławą naszą zagrzmi świat.
Bóg Zemsty włoży broń do ręki,
Bo Zmartwachwstania blizki czas,
I pod zwycięzkiej piosnki dźwięki,
Staniemy wszyscy bracia wraz.

Odwetu gniew niech idzie z nami
I zadrży wróg,
I padnie do nóg nam znękany,
I za krew krwią spłacimy dług, —
Kajdany za kajdany!

W. H.

Cruz Machado.

Komitet Obrony Narodowej w Amer ce Północnej.

Na Wiecu Polskim zwołanym do Pittsburga przez sokołów polskich doszło do pojednania wszystkich stronnictw i organizacji dla niesienia pomocy walce zbrojnej, która niezawodnie wybuchnie w Polsce, o ile przyjdzie do wojny pomiędzy Austro-Węgrami a Rosją. Jestto zjawisko nad wyraz pocieszające i pożyteczne, świadczące, że w nadzwyczajnych chwilach umiemy się wszyscy mimo rozbieżnych poglądów zsolidaryzować. Po gorących przemówieniach delegatów prasy i organizacji wybrano Komitet Obrony Narodowej, w skład którego wchodzi 15 członków. Rezolucję zredagowaną przez A. Dębskiego i Kołakowskiego a odczytaną przez ostatniego Wiec Polski jednogłośnie przyjął.

Rezolucja brzmi:

Wiec przedstawicieli wszystkich polskich organizacji i towarzystw w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, zwołany przez Sokolstwo Polskie w Pittsburgu, Pa., w dniu 16 grudnia 1912 r., uchwalił, co następuje:

1.) Oddaleni o tysiące mil od Ojczyzny, nie mogąc brać czynnego udziału w polityce narodowej, poddajemy się pod bezwzględną dyrektywę Zjednoczonych Partji w Polsce, reprezentowanych przez swych delegatów na Zjeździe w Zakopanym, jesienią 1912 r., i tworzących obecnie Skarb Wojskowy.

2). Stosownie do orjentacji politycznej, dokonanej już w kraju przez powyższe partje, przyrzekamy wszelkiemi środkami poprzeć ruch powstańczy przeciw Rosji, największemu wrogowi Polski, przedstawicielowi ucisku, wynaradawiania, barbarzyństwa i ciemnoty, odwiecznemu żandarmowi absolutyzmu w Europie.

3.) Dla niesienia tej pomocy postanawiamy utworzyć Komitet Obrony Narodowej.

4.) Niech żyje walka zbrojna, niech żyje wolność, niech żyje niepodległa Rzeczpospolita Polska.

Z ŻYCIA STOWARZYSZEŃ.

Tow. „Łączność i Zgoda" w S. Paulo.

Szanowny Panie Redaktorze!

Prosimy o zamieszczenie niniejszej korespondencji na łamach swego poczytnego pisma.

W dniu 16 lutego b. r. odbył się obchód Rocznicy Powstania Styczniowego, na który pomimo niepogody przybyła »Polonia« nasza dość licznie: o godzinie 4-ej i pół po p. prezes T-wa zagaił obchód a sekretarz pani Władysława Galińska odczytała program obchodu składający się z dwóch części.

Wszyscy biorący udział w programie wywiązali się ze swego zadania dobrze, co można było zauważyć z min obecnej publiczności, która za każdym razem niemilknącemi oklaskami dziękowała wykonawcom programu: a już to w części drugiej dziatwa nasza tak umiała zachwycić publiczność swoim wystąpieniem, że po wyczerpaniu programu publiczność głośnemi »bis« i oklaskami zmusiła dziatwę do odśpiewania jeszcze raz »Marsz Strzelców« i »Pieśń Wolności«.

Bardzo dobre wrażenie wywarł na publiczności zręcznie wykonany żywy obraz z odśpiewaniem w przerwach »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Zebrane przez dziewczynki »Amatorki« pieniądze na fundusz stypendjalny wyniosły 24$800 rs, co z poprzedniemi czyni 97$000. Zarząd w tym miejscu składa serdeczne Bóg zapłać wszystkim biorącym udział w programie, a tak samo serdeczne dzięki obecnym rodakom i rodaczkom; a także Obywat. J. Mieczyńskiemu i Fr. Szymańskiemu za wyćwiczenie dziatwy i zabiegi przy wykonaniu programu.

Na zebraniu w dniu 8-go grudnia r. p. na wniosek Ob. Jana Mieczyńskiego poparty przez Ob. Franciszka Szymańskiego uchwalono i przyjęto, że zebrane 60$100 na obchodzie listopadowym mają stanowić początek kapitału żelaznego, z którego procent ma posłużyć do udzielania pomocy uczącym się polakom lub polkom w szkołach wyższych w formie stypendjum. Na tymże zebraniu nastąpiły wybory zarządu; wybrani absolutną większością prezes K. L. Radowicz ponownie: zastępca M. Wichan, Sekretarz Władysława Galińska, zastępca A. Bednarski, kasjer J. Kujawski, bibljotekarz J. Łukaszek.

Na zebraniu w dniu 9 lutego b. r. umieszczono na porządku dziennym »Kwestję Niepodległości naszej«. Po dłuższej dyskusji przyjęto, aby zrobić składkę i zapoczątkować »Skarb Wojskowy Polski«. Na każdym zebraniu ma się zbierać na ten cel pieniądze; zebrana składka wyniosła 42.100; uchwalono każde zebrane 100 milrejsów wysyłać do »Związku Narodowego Polskiego« w St. Zj. Północnej Ameryki, działającego w tym duchu. Na tymże zebraniu podniesiono kwestję założenia »Sokoła«, w celu zjednoczenia młodzieży tutejszej; w tym celu poruczono zwołać wiec na dzień 2-go marca b r. Być może, iż to założenie »Sokoła« wpłynie na dorosłą młodzież, że i ona będzie się garnąć do pracy społecznej, gdyż do tej pory bardzo mały procent jednoczy się z Towarzystwem. A przecież, gdy T-wo urządza zabawę taneczną to daje się widzieć dość liczny procent młodzieży Kochani! czyż tylko zabawa nas ma liczniej zgromadzać? Chyba nie. Czyż kochana młodzieży, niema u was choć jednej iskry tego świętego zapału, ożywiającego młodzież, która ongiś w pamiętną noc listopadową z okrzykiem »precz z tyranem« i z orężem w ręku rzuciła się na Belweder dając hasło do wiekopomnej i zaszczytnej dla całego narodu polskiego rewolucji pod hasłem: »Za naszą i waszą wolność«? Czyż krew szlachetnych emisarjuszy nie woła do was o pomstę? Bielejące kości ojców naszych biorących udział w powstaniu 1863 i 4-tym roku, a dziesiątki tysięcy mordowanych i zawisłych na drzewach szubienicy, a łzy i ból naszych matek i sióstr, czyż nie zagrzeją was do czynu pomsty i do zniszczenia katów naszych na wieki? Obudź się kochana młodzieży! przystępuj gromadnie do »Sokoła« i zaprawiaj się do wyzwolenia z hańbiącego jarzma naszej drogiej i kochanej Matki-Ojczyzny a z nią i całej ludzkości...

Prezes: Leonard Radowicz,
Sekretarz: Władysława Galińska.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA

Niezgoda w Związku Bałkańskim.

Łatwo było przewidzieć, że jedność wśród sprzymierzonych póty potrwa póki trzeba będzie walczyć z Turkami, bo rzeczywiście w tem zgadzali się najzupełniej, że bez wspólnej walki niczego nie osięgną. Przebieg wojny był taki, że prócz wielkich i rozstrzygających ale bardzo krwawych bitew, które stoczyli bułgarzy, jedynie tylko serbowie mieli jedno nieco znaczniejsze spotkanie z turkami pod Kumanowem, gdzie został rozbity korpus monastyrski liczący zaledwie kilkanaście tysięcy żołnierza. Jakeśmy już nieraz wspomnieli, turcy z powodu zupełnie spóźnionej mobilizacji skierowali wszystkie swe siły przeciwko bułgarom, zostawiając granicę grecką zupełnie bez obrony, zaniechawszy nawet skoncentrować rozrzucone po kraju załogi. To samo niedbalstwo popełniono także względem granicy serbskiej: korpus monastyrski zgoła nie został zmobilizowany i załóg nie

Adres Redakcji i administracji:

„NIWA“

—o— rua Itarare Nr. 86. —o—
Skrzynka pocztowa 67.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki od godz. 1. do 3. pop.

Prenumerata wynosi rocznie 8$000

Pojedynczy numer kosztuje 200 rs.

Prenumetę przyjmuje w Kurytybie: Marcin Szynda i S-ka, Praça Tiradentes Nr. 25. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Upoważnieni do zbierania prenumeraty »Niwy« są następujący Panowie:

Juljan Barański	w Kurytybie
Józef Las	w Ponta Grossie
Andrzej Nagorski	w Vera Guarany
Juljusz Bagniewski	w Cruz Machado
Michał Nowacki	w Nowej Galicji
Jerzy Pogorzelski	w Senador Correia
Wacław Rodziewicz	w Guaraunie
Włodzimierz Kuhn	w Guajuvirze.
Jan Zwierzykowski	w Monte Alegre

ściągnięto. Część tychże rozłożona w sandżaku nowobazarskim uciekła z trudem do Bośnji, inne stawiły słaby opór wkraczającym wojskom serbskim a reszta korpusu w rozpaczliwej walce przeciw przeważającym siłom serbskim została w puch rozbita. W bitwie tej stracili serbowie w zabitych i rannych około 1800 ludzi. Zresztą w całej tej wojnie prawie żadnych strat nie ponieśli, bo ich armja wschodnia, która miała wedle pierwotnego planu spółdziałać z bułgarami na linji Adrjanopol-Kirkilisse, nadeszła dopiero wtedy, gdy bułgarzy już się załatwili z turkami. Część tej armji weszła w skład oblęgających Adrjanopol, a część połączyła się z główną armją bułgarską pod Czataldżą. Słabą pomoc, na której szczupłość gorzko się żalą czarnogórcy, posłano pod Skutari a cała reszta wojsk serbskich zalała i zajęła bez oporu obszar znacznie większy niż całe królestwo serbskie i urządza się tam w taki sposób, jakby cały ten kraj prawem wojny i zajęcia już został do Serbji wcielony. Należy dodać, że szeroki pas wschodni obszaru zajętego przez serbów jest zamieszkany przez ludność bułgarską i tak zwanych kucowolochów, wśród których serbowie tworzą bardzo nieliczne osady. Grecy, którzy jeszcze mniej ofiar ponieśli, niż serbowie, zabierają Kretę, cały szereg wysp, Epir, północną Tesalję i całą południowo-zachodnią Macedonję wraz ze Soluniem i półwyspem Chalcydyjskim. A jednak w całej Macedonji żywioł grecki wraz z tureckim i żydowskim zajmuje tylko miasta a całą ludność wiejską oraz część miejskiej tworzą bułgarzy. Otwiera się więc, dzięki łakomstwu sprzymierzeńców, dla Bułgarji miła perspektywa, że w nagrodę swych zwycięstw i ofiar otrzymają skrawek wschodniej Macedonji, no i południową Rumelję, zamieszkałą przeważnie przez ludność turecką.

Nic dziwnego, że wobec takiego obrotu rzeczy zaczynają się bułgarzy niecierpliwić, a doszło nawet już do tego, że w kilku wypadkach odparli siłą zbrojną greków, którzy bez żadnego względu na sprzymierzeńców szerzą swoje zabory. Fatalnym jest dla bułgarów upór turków, który wiąże pod Adrjanopolem i Czataldżą wszystkie ich siły, podczas gdy mili sprzymierzeńcy, nie wiele się wpierw wysiliwszy, starają się zagarnąć dla siebie jak najwięcej łupów ze zwycięztw bułgarskich.

Wziąwszy jeszcze na uwagę, że nie chcąc zawikłać się w nową wójnę, będzie Bułgarja zmuszona odstąpić Rumunji skrawek swej ziemi od północy, słusznie można powiedzieć, że takie położenie już nie tylko może zniecierpliwić, ale nawet na serjo zaniepokoić. Obecnie bułgarzy polityku ją ze serbami bo truduo im wziąść cały ciężar wojny na swe barki. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie zechcą po wojnie pozostawić w ręku serbskim sporych obszarów zamieszkałych przez ludność bułgarską. Jak te zachcianki ostatecznie zostaną załatwione to przyszłość pokaże.

ADRJANOPOL. Komendant twierdzy Szakri basza odrzucił wezwanie do poddania. Wedle krążących pogłosek starczą zapasy jeszcze na kilka tygodni.

JANINA. Okazało się, że prawie wszyscy zdolni do walki uszli w góry albańskie. Natomiast było w warowni sześć tysięcy ludzi po części rannych, po części ciężko chorych, bez żywności i bez środków lekarskich.

Anglja.

W Anglji wrze zacięta walka o prawa polityczne a przedewszystkim o prawo głosowania dla kobiet. Przez długi przeciąg czasu rząd lekceważył tę sprawę, obecnie jednak musi ją wziąść pod ścisłą rozwagę, bo z jednej strony zagraża rozbiciem partji rządowej, której część otwarcie jej sprzyja, a z drugiej strony tak zwane sufrażystki poczynają uciekać się do środków agitacyjnych nader gwałtownych jak wykolejanie pociągów, przecinanie drutów telegraficznych, podpalanie budynków publicznych i t. p. Gdyby w Anglji przyznano kobietom prawo wyborcze tak jak to już zrobiono w Norwegji i Finlandji, wówczas prawdopodobnie w niedługim czasie poszłyby inne państwa za tym przykładem i wówczas wstąpilibyśmy niechybnie w nowy okres rozwoju społecznego.

Rosja.

Odbyły się w całej Rosji wielkie uroczystości z powodu trzystoletniej rocznicy wstąpienia na tron carski rodziny Romanowów. Właściwie jest cała ta uroczystość wielką szopą, bo dom Romanowów wygasł w męzkiej linji w 1730 roku z carem Piotrem II. wnukiem Piotra I. przezwanego Wielkim. Ostatnią z żeńskiej linji była caryca Elżbieta zmarła w roku 1762. Po niej zasiadł na tronie carskim krewny wprawdzie ale nie noszący już nazwiska Romanowów książę Piotr holsztyńsko gottorpski, jako car Piotr III. Jego godna małżonka, niemka z krwi i kości, była słynna caryca Katarzyna. Od tych dwojga niemiaszków pochodzi dom panujący w Rosji. Wszystkie ulice petersburskie, któremi car przejeżdżał do katedry były zajęte wyłącznie przez wojsko a wszystkie okna pod najsurowszą karą szczelnie zamknięte. W samej katedrze ubóstwiony car był otoczony murem policji. Taka jest obecna etykieta na uroczystościach dworskich w Rosji.

Meksyko.

Nadchodzą wiadomości o rewolucjach, które wybuchają w różnych częściach kraju i którym obecny rząd z trudnością się ogania. Zdaje się, że ten nieszczęśliwy kraj do niedawna tak kwitnący, stał się pastwą zamętu i zupełnego bezrządu Kto wie czy czyjaś ręka nie pracuje nad tym, aby tę wielką republikę rozbić na małe państewka, w którychby potężny sąsiad mógł tak jak w Ameryce środkowej dowoli gospodarzyć.

Z „KOMITETU OBRONY NAR“.

W niedzielę dnia 16. bm. odbyło się drugie posiedzenie „Komitetu Obrony Narodowej, na którym ustalono tekst Odezwy, wzywającej do składania Grosza Narodowego na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego. Dalej postanowiono wysłać listy do dr. Henryka Gierszyńskiego, jakoteż do p. Walerego Sławka w Krakowie w celu nawiązania bezpośrednich stosunków z krajem. Nakoniec odczytano list Komisji Wojskowej, podpisany przez pp. Wacława Rodziewicza i Michała Prevot, domagający się od Komitetu Obrony Narodowej przeznaczenia pewnego funduszu na udzielenie pomocy tym, którzy w danym razie zechcą pojechać do kraju dla uczestniczenia w akcji zbrojnej a nie będą posiadać dostatecznych środków na przejazd. Komitet uznał słuszność tego żądania i postanowił w miarę możności materjalnej pomocy ochotnikom wojskowym udzielić. Dla wiadomości tych, którzyby pragnęli zgłaszać się do Komisji Wojskowej i zacząć ćwiczenia w strzelaniu podajemy adres Komisji Wojskowej: Ponta Grossa, Caixa postal 117.

Komitet przyjął ofiarę p. Jana Kęsikowskiego w kwocie Rs. 353,600, pochodzącej z wierzytelności kilku niewypłacalnych dłużników, od których Komitet na drodze polubownej kwoty te na Grosz Narodowy postara się uzyskać.

RODACY!

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Niwę“.

WŁADYSŁAW ST. REYMONT.

Z Ziemi Chełmskiej

WRAŻENIA I NOTATKI.

(Dalszy ciąg.)

III.

O świcie ruszyłem dalej.

Jakby w pobożnej pielgrzymce po takich stacjach polskiej Kalwarji, jak Łomazy, Piszczac, Biała, Horbów, Pratulin, Janów i tylu innych miejscach, wsławionych cudami chłopskiej wiary i męczeństwa.

I tym krwawym, bolesnym szlakiem, nad którym jeszcze niedawno szalały burze i pioruny, droga ciągnęła mi się kręto i długo, gdyż często musiałem zbaczać do wiosek i folwarków, pogubionych wśród lasów, do chałup, dworów i plebanji, ale najczęściej do chałup, między dawnych „opornych“, między lud, zahartowany w cierpieniach i tak bardzo uświadomiony, a który znowu czekają nowe, może jeszcze sroższe walki o samo już tylko istnienie.

Przez parę tygodni jeździłem po tych cichych, oprzędzonych melancholją i dziwnym smutkiem ziemiach, gdzie każda wieś była przez całe dziesiątki lat niezdobytą twierdzą, każda chałupa okopem walczących do ostatniego tchnienia i każdy człowiek nieustraszonym bojownikiem świętej sprawy.

A codziennie słuchałem wstrząsających opowiadań o przeszłości, codziennie ktoś mi odsłaniał rany, ledwie przyschnięte i szeptał zbielałemi wargami tragiczne dzieje swoich najbliższych; i codziennie z żywej, krwawiącej jeszcze pamięci wynosiły się postacie świętych męczenników, przerażające sceny „nawracań“, bezprzykładne cierpienia i nadludzkie ofiary.

Długo i boleśnie brzmiały mi w sercu, jakby echa pomarłych płaczów, żałosne echa jęków i dzikie, rozpierzchłe odgłosy nahajek strzałów i skarg.

I snuły się przede mną wciąż, na każdym miejscu i o każdej porze, jakby niezliczone, blade widma pobitych, które, „jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec“, zwaliły się w mogilne doły, dając wszystek żywot na świadectwo swojej wiary niezłomnej i swojego narodu.

I zrozumiałem, dlaczego takim smętkiem owiana jest ta ziemia, dlaczego tam słychać nocami płacze na rozstajach, dlaczego bory szumią taką posępną skargą, ptaki śpiewają jakoś smutniej, nawet wichry jęczą żałośniej, a pod nizkim, skłębionym zawsze niebem ludzie przesuwają się cisi, skupieni w sobie, z przytajonemi płomieniami w oczach, drobni, a pełni żelaznej mocy wytrwania, nieulękli, niezmożeni, bohaterscy.

I wtedy także odczułem w całej grozie i wielkości tę jedyną na świecie martyrologję żywych i umarłych, pisaną krwią i łzami całego ludu.

Ale jeszcze głębiej i jeszcze boleśniej zatargały mi sercem ich pytania, gdy po długich litanjach krwawych wspominań przysuwali się bliżej i szeptali:

— A co będzie, jak nas odłączą? Co się z nami stanie?

Na to może odpowiedzieć tylko cała Polska.

I odpowiedzieć musi, bo to sprawa życia i śmierci dla tych najwierniejszych i najnieszczęśliwszych...

. . . .

A jakie to dusze wzniosłe, bohaterskie i oddane świętej sprawie, niech opowie krótka historja, jedna z tysiąca, fakt straszliwie prawdziwy i rzeczywisty aż do okropności.

W 1874, w roku zniesienia Unji na Podlasiu, na pograniczu powiatów bialskiego i konstantynowskiego, w małej wioseczce Kłoda, należącej do horbowskiej parafji unickiej, biedował na paru morgach niejaki Józef Koniuszewski, a że ziemi miał mało i lichej, to pracowicie dorabiał po dworach i sąsiadach, żeby się tylko wyżywić wraz z żoną, dzieckiem paroletnim i krowiną. Byli to ludzie porządni, spokojni a bardzo przywiązani do swojego wyznania.

Ale przyszło zniesienie Unji, zaczęto na gwałt nawracać Podlasie i Chełmszczyznę, trafili więc i do Horbowa, spędzili całą parafję pod cerkiew i kazali się wszystkim przepisywać na prawosławie. Nawracanie odbywało się, jak wszędzie, w przepisanym z góry porządku i formie. Kto uległ wymowie batów, kto obietnic, kto dłuższym siedzeniom w Białej, ale Koniuszewscy, wraz z wieloma ze swojej wsi, nie ulegli; dostali też sporą porcję, a Koniuszewski nawet więcej, niźli drudzy, gdyż żarliwiej i głośniej bronił swojej wiary, a omdlewając pod nahajkami, jeszcze krzyczał:

— Polak jestem i katolik! Zabijcie, a nie przejdę!

Nie zabili go, ale za to dłużej musiał się lizać z ran i ciężej przychodził do zdrowia. A jakby na tym większą niedolę nieszczęśliwych na Koniuszewską, będącą w tym czasie już w ósmym miesiącu ciąży, zwrócił szczególną uwagę strażnik i często zaglądał do wsi, rozpytując się bardzo troskliwie o czas jej rozwiązania.

Zaraz na drugi dzień po urodzeniu się tęgiego chłopaka spadł na nich strażnik, jak sęp żarłoczny, z nakazem, żeby mu dziecko przynieśli do ochrzczenia.

Koniuszewski struchlał, ale matka, chociaż jeszcze chora, zaczęła krzyczeć:

— Nie dam na prawosławne dziecka! Uduszę je własnemi, rękami a nie dam!

Strażnik odszedł i nazajutrz wezwano Koniuszewskiego do gminy.

— Ja polak i katolik, to i mój syn będzie taki sam! — odpowiadał krótko i twardo.

Posiedział za to parę dni w kozie, dostał parę razy w zęby, ale nie zmiękł.

W jakiś czas później wezwano go do Białej. Siedział w kryminale wraz ze złodziejami przez dwa miesiące i, chociaż próbowano złamać jego upór na różne sposoby, nie ustąpił i dziecka w cerkwi nie ochrzcił. Wrócił tylko z więzienia jakoś srodze opuchły, posiniaczony i z powybijanymi zębami. Powiadał potym przed sąsiadami, że zdrzemnął się na wozie i zleciał na twardą grudę drogi...

Spróbowali z nim innej metody: musiał płacić za każdy dzień zwłoki po pięćdziesiąt kopiejek.

Płacił cierpliwie, myśląc, że na tym skończą się jego biedy.

Ale wkrótce podnieśli mu karę na rubla dziennie.

Nie ustąpił, chociaż było mu już strasznie ciężko.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Komitet Obrony Narodowej
DO POLAKÓW OSIADŁYCH W BRAZYLJI.

Rodacy!

Gorąca, bezgraniczna Miłość Ojczyzny jest częścią składową duszy każdego szczerego, uczciwego polaka. Czy tam w starym kraju, gdzie już od stu lat z górą dźwigamy ciężkie kajdany srogiej niewoli narodowej, czy tu na obczyźnie, gdzie polskość nie jest uważana za grzech, a patrjotyzm polski za występek, jak świat długi i szeroki, w każdym zakątku obszernego globu ziemskiego nie możemy wyobrazić sobie polaka, którego serca i umysłu nie przepełniałoby po brzegi potężne uczucie wielkiego ukochania wzdychającej do Swobody i Wolności Matki-Ojczyzny.

Najszczęśliwszy w ognisku domowym, zażywający pełni sił fizycznych i zdrowia, posiadający obfitość bogactw materjalnych polak nie może nigdy doznawać całkowitego zadowolenia życiowego, gdyż ponura myśl o politycznej i narodowej niewoli Ojczyzny mąci mu każdą chwilę radości, zatruwa każdą godzinę szczęścia.

Polak nawet wtedy, kiedy się śmieje, to się śmieje przez łzy.

Polak, jeżeli chce być mocny, to tylko dlatego, że Polska potrzebuje licznego zastępu dzielnych i odważnych synów; jeżeli chce być rozumny, to tylko dlatego, że dziś ludzie skuteczniej nieraz walczą na rozumy, niżeli na pięście; jeżeli chce posiąść bogactwa, to tylko dlatego, ażeby mieć czym wolność Ojczyzny okupić. Polak nie myśli o szczęściu osobistym, gdyż musi mu ono być obce, póki Ojczyzna w nieszczęściu.

Ale pragnienie szczęścia jest głęboko w sercu każdego człowieka wyryte, każdy wytrwale i nieustannie do niego dąży i poty nie spocznie, póki go nie osiągnie albo w pogoni za szczęściem końca swych dni nie doczeka. Nic więc dziwnego, że i my polacy, którym pragnienie szczęścia osobistego nie obce, żyjemy zawsze myślą odzyskania niepodległości naszej Ojczyzny, którą to niepodległość sami z bronią w ręce zdobyć musimy. Bez odzyskania niepodległości Ojczyzny niema dla nas polaków szczęścia na tej ziemi!

Rodacy!

Choć tak znaczną przestrzenią od Polski oddzieleni, Ojczyzny swojej nie wyparliśmy się i nie wyprzemy się nigdy. Losy Polski będą zawsze naszemi losami, i Jej smutek naszym smutkiem, Jej radość naszą radością. Tak myśli każdy z nas, tak czuje niewątpliwie ogół polski w Brazylji osiadły.

Oto nadeszła chwila stosowna do uczynienia pierwszego poważnego kroku na ziemi brazylijskiej, do wykonania zbiorowego czynu podyktowanego gorącym uczuciem szczerego patrjotyzmu polskiego.

Duszę polską przejął dreszcz wolności.

Zbliża się bodaj szybkiemi krokami wielka chwila Wyzwolin z przeszło wiekowej niewoli. Europa drży w posadach a karta jej może rychło uledz zasadniczej zmianie. Najgorszy nasz wróg i ciemięzca — carat moskiewski uwikła się prawdopodobnie w wojnę, z której niewątpliwie wyjdzie poskromiony i rozgromiony. Walka ta z natury rzeczy odbyć się musi na ziemiach polskich. Nie wolno nam polakom czekać nadejścia doniosłych wypadków z założonemi rękami. Winniśmy być gotowi do czynów wielkich i stanowczych. Naród polski zrozumiał i odczuł to wezwanie chwili, i oto ożywczy prąd niepodległościowy powiał po całej Polsce. Naród zaczął gromadzić fundusz na Polski Skarb Wojskowy, a w akcji tej nam w tyle pozostawać nie wolno. Rodacy nasi w Stanach Zjednoczonych Am. Półn. powołali już do życia własny Komitet Obrony Narodowej, a za ich przykładem poszły też polskie Towarzystwa w Kurytybie, w których imieniu Komitet Obrony Narodowej odzywa się do ogółu polskiego w całej Brazylji wzywając do niesienia ofiar pieniężnych bez względu na przekonania i partje, idzie bowiem o rzecz nam wszystkim drogą, obowiązującą zarówno wszystkie partje i wszystkie stronnictwa słowem cały nasz naród, o spełnienie powszechnego obowiązku to znaczy o zebranie funduszu na obronę i wyzwolenie Ojczyzny.

Niechaj wszyscy polacy w Brazylji zamieszkali opodatkują się bodajby najmniejszemi kwotami na Polski Skarb Wojskowy, niech wszystkie organizacje oraz towarzystwa polskie dołożą starań do powodzenia tej akcji patrjotycznej, niechaj wszędzie powstają miejscowe Komitety Obrony Narodowej i niech się łączą z centralnym Komitetem kurytybskim, w ten sposób bowiem gromadzone przez każdy Komitet miejscowy drobne nawet sumki złożą się na wielką i poważną sumę, która w chwili potrzeby do Ojczyzny posłana przyczyni się dzielnie do podtrzymania skutecznej walki o niepodległość Polski.

Szczegóły organizacji i sposób działania Komitetu Obrony Narodowej zostanie wkrótce ogłoszony.

Adres „Komitetu Obr. Nar." w Kurytybie: Dr. Szymon Kossobudzki dla Komitetu Obrony Narodowej, Caixa postal, 198.

Kurytyba, dnia 16. marca 1913. roku.

Ks. Jan Peters
Dr. S. Kossobudzki
Z. Majewski
Jan Faucz
Jan Brzezinski.

Z BRAZYLJI.

Nigdy jeszcze prasa riojaneireńska nie zajmowała się tak pilnie potrzebami ekonomicznemi ludu jak obecnie z okazji wielkich manifestacji w sprawie drożyzny. Nawet dzienniki, które zwykle za jakąś okrągłą sumkę podejmowały się obrony rządu, stoją obecnie demonstracyjnie po stronie ludu, oczywiście nie z miłości dla niego ale z obawy przed napadem a choćby przed niepopularnością, której się boją jak ognia. Prócz tego miał rząd obecny już od objęcia prezydencji przez marszałka Hermesa bardzo licznych i nieubłaganych wrogów a wielka słabość i bezradność, którą na każdym kroku okazywał zwiększyła w dwójnasób liczbę niechętnych lub nieprzyjaznych żywiołów. Niemożna też wątpić, że te żywioły, chociaż zdaje się nie wywołały wielkich manifestacji przeciw drożyźnie, jednak niewątpliwie biorą w nich żywy udział i nadają im kierunek, który obecnie staje się w wysokim stopniu niebezpiecznym dla rządu.

Ze swej strony rząd postąpił bardzo niezręcznie, udając w początkach wielkie zainteresowanie się tą sprawą i obiecując zastosowanie jaknajenergiczniejszych środków, podczas gdy w rzeczywistości uważał widocznie cały ten ruch jako agitację wywołaną bez podstawy przez żywioły sobie niechętne albo też przez anarchistów. W istocie rząd nie zastosował dotychczas żadnego środka zapobiegawczego, zaaresztował kilka osób biorących żywy udział w manifestacjach i trzyma skonsygnowane od kilku tygodni w koszarach znaczne siły wojskowe i policyjne.

Wątpimy bardzo czy tego rodzaju środki zaradcze przeciw drożyźnie, mianowicie bagnety i więzienia przypadną do smaku ludności riojaneireńskiej, której bądź co bądź niesłychanie wygórowane ceny mieszkań i rzeczy niezbędnych do życia dają się silnie we znaki. Zbiera się więc nad rządem federalnym ciężka chmura, z której może całkiem niespodzianie paść grom druzgocący.

RABUNEK.

Dwaj inżynierzy, jeden brazyljanin a drugi francuz wyjechali czółnem z Rio de Janeira do Angra dos Reis, nie doszli jednak do swego celu, bo czółno wjechawszy na skały rozbiło się w zatoce Mangaratiba. Przewoźnicy uratowali się idąc wpław do lądu, obaj inżynierzy wedle opowiadania przewoźników utonęli. Po pewnym czasie spostrzeżono, że pewne rzeczy jak zegarki, pierścionki i t. p. należące do owych inżynierów znachodziły się w posiadaniu przewoźników. Na tej podstawie ich zaaresztowano i w śledztwie przyznali się, że na otwartym morzu zamordowali i obrabowali inżynierów, następnie zaś umyślnie skierowali łódź na skały. Wedle ostatnich wiadomości przewoźnicy odwołali swoje zeznanie, oczywiście z namowy swoich obrońców.

OSPA.

Szerzy się w Rio, Nictheroy i okolicy w sposób zastraszający ospa. Wobec ciągłej styczności z Riem i zupełnego niedbalstwa rządu nie byłoby dziwnem, gdyby ta epidemja wybuchła w różnych portach brazylijskich.

POŻYCZKA.

O lichym stanie naszych finansów świadczy najlepiej nieudanie się pożyczki, którą nasz rząd zaciągnął w Londynie w celu budowy kolei Madeira-Mamore. Bankierzy, którzy podjęli się przeprowadzić tę pożyczkę, musieli znaczną jej część dopełnić z własnych funduszów.

MONARCHIŚCI.

Wedle wiadomości z Ria zamierza minister marynarki przenieść do Matto Grossa t. j. właściwie skazać na wygnanie wszystkich oficerów marynarki wojennej, którzy wyznają zasady monarchistyczne. Nasi czytelnicy może nie wiedzą, że z oficerów marynarki brazylijskiej zaledwie trzecia część pełni służbę morską. Cała reszta siedzi w Rio, bierze sute pensje i bawi się w politykę. Aby ich tego oduczyć wystarczyłoby dać im odpowiednie zajęcie, albo gdyby się, jak to zwykle bywa, od tego usuwali, okroić im na pożytek publiczny znaczną część pensji. Wówczas znaleźliby się odrazu na etacie monarchji, która im płaciła trzecią część tego, co dziś otrzymują.

EMIGRANCI PORTUGALSCY.

Przybywają do portów brazylijskich coraz liczniejsze zastępy wychodźców portugalskich. Przed zaprowadzeniem rzeczypospolitej liczba ich wahała się między 30 a 40 tysiącami rocznie. W roku 1911 przybyło 59,652 emigrantów a w 1912 blisko osiemdziesiąt tysięcy. Ponieważ cały roczny przyrost ludności portugalskiej dochodzi zaledwie do stu tysięcy, ztąd łatwo zrozumieć dlaczego rząd portugalski poczyna stawiać trudności wychodźtwu. Bezwątpienia czyniłby o wiele lepiej starając się o gruntowną zmianę stosunków politycznych i ekonomicznych swego kraju. Zresztą ta emigracja, choć najliczniejsza, nie przynosi zbyt wielkich korzyści Brazylji. Znaczna część portugalczyków puszcza się na kramarstwo a prawie cała reszta staje się zarobnikami. Rzemieślnik między nimi rzadki, na roli nie osiadają prawie nigdy, tu i owdzie bierze się któryś do ogrodnictwa, ale zwykle już w drugim pokoleniu przerzucają się do kupiectwa.

PARANA.

W przeszłym roku 1912 przybyło do Parany 3920 emigrantów różnych narodowości, z tych 371 na koszt własny a 3549 na koszt rządowy. Ogromna większość bo 3738 należało do 745 familji a tylko 182 przyjechało samopas.

Zaledwie ustała w Kastrze i okolicy dysenterja epidemiczna aż oto wybuchła ta sama słabość w mieście i municypjum Campo Largo. Padają jej ofiarą i dzieci i dorośli.

Na podstawie śledztwa przeprowadzonego przez władze sądowe co do wypadków, które zakończyły się krwawym spotkaniem pod Irany, ma być 68 osób pociągniętych do odpowiedzialności. Ponieważ ci, co rzeczywiście czują się winnemi, mieli aż nadto czasu zatrzeć ślady lub zbiedz do innego Stanu, przeto można z wszelką słusznością powątpiewać, czy będzie wielu zasądzonych. Przeciwko znanemu Michałowi Fragoso nie znaleziono żadnych dowodów winy.

Między różnemi uchwałami obecnie obradującego Kongresu Stanowego, o którym dokładniej pomówimy w następnym numerze, znajduje się zmiana ustawy dotyczącej taksy wymaganej przy zmianie własności nieruchomej lub ruchomej. Dotychczas taksa ta wynosiła 8 procent od wartości przedmiotu: nowa ustawa zniża tę opłatę na 6 procent. Ponieważ zmiana własności jest w Brazylji nader częstą, przeto zniżenie taksy stanowi znaczną ulgę od ciężaru podatkowego.

Dnia 30 b. m. odbędzie się **Walne Zebranie „Kółka Młodzieży"**. Na porządku dziennym między innemi sprawa budowy domu, przedstawienie dotychczasowego stanu i plany na przyszłość.

ZARZĄD.

ZAWIADOMIENIE.

Zarząd Tow. »Tad. Kościuszko« zaprasza wszystkich byłych i obecnych Członków na zebranie w d. 6 kwietnia br. o godz. 2 pd. a to w celu rozpatrzenia spraw T-wa i rewizji książek od samego założenia, jakoteż w celu rozważenia pretensji niektórych osób i ostatecznego załatwienia z niemi rachunków.

Po wyżej wymienionym terminie żadne zgłoszenia więcej uwzględniane nie będą.

ZARZĄD.

Z „KÓŁKA MŁODZIEŻY"



W sobotę d. 29. b. m. odbędzie się w sali Hauera zabawa taneczna. Początek o godz. 8.

Wstęp tylko z zaproszeniami.

ROZKŁAD POCIĄGÓW.

W stronę portu Paranaguà wychodzą pociągi codziennie z Kurytyby o godz. 6 min. 30 rano i przybywają do Paranagua o godz. 10 min. 30 przed południem.

Z Paranaguá zaś wychodzą codziennie o godz. 2 min. 30 po poł. i przybywają do Kurytyby o godz. 6 minut 30 wieczorem.

Bezpośrednie pociągi w stronę S. Paulo kursują w poniedziałki środy i piątki.

Wychodzą z Kurytyby o g. 5. min. 20 rano i przychodzą do P. Grossy o g. 11 min. 30 przed południem.

Wychodzą z P. Grossy o g. 11,45 przed poł., przychodzą do Itarare o g. 7 min. 50 wieczorem; wychodzą z Itararé o g. 8. min. 20 wiecz., a do S. Paulo przychodzą o g. 9 m. 15 rano.

Do Ponta Grossy wychodzą pociągi z Kurytyby codziennie o godz. 5. min. 20 rano, a przychodzą do P. Grossy o g. 11. min. 30 przed południem.

HASŁA „NIWY".

Kupą, bracie dąż do celu
W zgodzie i miłości!
Sam nie zdziałasz, zdziała wielu
Dla dobra ludzkości.

Dał nam los pochodnię w ręce,
Co się polską duszą zwie,
Czy w weselu, czy też w męce,
Światło nam ożywcze śle.
Dbajmy by nie zgasła,
To są „Niwy" hasła.